

TEATR DRAMATYCZNY
m. st. Warszawy

GEORG BÜCHNER

LEONCE I LENA

GEORG BÜCHNER

LEONCE I LENA

P R E M I E R A

październik 1962

P R O G R A M



Georg Büchner

GEORG BÜCHNER

Georg Büchner urodził się 17 października 1813 r. w małej wiosce, w Hesji, koło Darmstadt. Jego ojciec Ernest Karol Büchner był znanym i cenionym lekarzem. Młody Büchner ukończył gimnazjum w Darmstacie a w roku 1831 udał się na studia medyczne do Strassburga, które ukończył ostatecznie w Giessen. Już podczas studiów w Strassburgu zetknął się z kołami tamtejszej rewolucyjnej młodzieży. Po powrocie do Hesji rozpoczął ożywioną działalność polityczną w tym zacofanym, feudalnym księstwie. Wraz z Augustem Becherem i Karolem Minningerode założył tajną partię rewolucyjną nazwaną Towarzystwem Praw Człowieka (Gesellschaft der Menschrechte), której program stanowiło dążenie do „całkowitej równości wszystkich”. W roku 1830 wspólnie z Weidigiem ogłosił Büchner manifest znany pod nazwą *Goniec Heski* (*Der Hessische Landbote*) określane przez historyków jako najbardziej rewolucyjny dokument z okresu przed *Manifestem Komunistycznym*. Po wydaniu drugiego nakładu *Gońca Heskiego* zostaje aresztowany Karl Minningerode. Büchner unika aresztowania, ale zmuszony jest w r. 1835 do ponownego wyjazdu do Strassburga.

Pierwszym poważniejszym utworem literackim Büchnera był ukończony w r. 1835 dramat historyczny z dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej: *Śmierć Dantona*. Największy rozkwit twórczości Büchnera przypada na lata 1835—1836. W okresie tym powstaje wspaniała, niedokończona nowela: *Lenz*, prawdopodobnie — zaginiony dramat — Pietro Aretino oraz komedia *Leonce i Lena*.

W tym samym czasie Büchner opracowuje rozprawę doktorską o systemie nerwowym ryb i wykład: *O unerwieniu czaszki* oraz przygotowuje się do inauguracyjnego wykładu w ZÜRICHU pt. *O anatomii porównawczej ryb i amfibi*. Jednocześnie przekłada dwa dramaty Wiktora Hugo: *Maria Tudor* i *Lukrecja Borgia*.

Napisana w roku 1836 komedia *Leonce i Lena* jest na tle twórczości Büchnera zjawiskiem dość wyjątkowym. Jest najbardziej romantyczna, znać w niej wpływ Musseta i dawnej komedii włoskiej. Mimo wyraźnych akcentów społecznych jest przede wszystkim komedią miłosną, napisał ją dwudziestotrzyletni poeta pod wpływem miłości do swej narzeczonej Miney Jaegle. Jest też ona z pewnością obok noweli *Lenz* i niedokończonego dramatu *Woyzeck* najbardziej dojrzałym artystycznie utworem Büchnera. Po *Leonce i Lenie*, która została odrzucona na konkursie wydawnictwa Cotty przystąpił Büchner do pracy nad *Woyzkiem*. Niestety nagła śmierć na tyfus w r. 1837 przerwała jego wspaniałe rozwijającą się karierę literacką i naukową.

Büchner umarł w wieku 24 lat. Spuścizna literacka, którą pozostawił dała mu czołowe miejsce w literaturze niemieckiej okresu postromantycznego. Nie wiadomo jak wielkim twórcą mógłby być gdyby nie umarł tak młodo. Szerokością zainteresowań i skalą talentu przypominał Goethego. Jeżeli jednak

nie stał się największym, to jest z pewnością jednym z najciekawszych pisarzy niemieckich. Jego nowatorstwo sprawiło, że wybiegł daleko poza swoją epokę.

W Polsce nie był Büchner właściwie znany. Przed wojną grana była tylko *Śmierć Dantona* w teatrze Ateneum w r. 1931. Dopiero w ostatnich latach jego twórczość zaczęła budzić należne jej zainteresowanie. Sprawilo to m.in. wydanie w r. 1956 jego *Utworów zebranych* oraz znana inscenizacja *Woyzka* w Teatrze Pantomimy we Wrocławiu.

J. K.

Do Narzeczonej

Giessen, listopad 1833 r.

Nie ma tu gór ze swobodnym widokiem. Wzgórze przy wzgórzu i szerokie doliny, we wszystkim marna przeciętność; nie mogę się do tego krajobrazu przyzwyczaić, a miasto samo jest wstrętne. Tu jest wiosna, twój bukiecik fiołków, codziennie odnawiany, jest nieśmiertelny jak lama. (...) Studiuję historię rewolucji. Jestem jak porażony potwornym fatalizmem historii. W naturze ludzkiej dostrzegam wciąż tę samą okropną cechę; stosunki między ludźmi układa się tylko na podstawie siły, która powierzona jest wszystkim i nikomu. Jednostka jest tylko pianą na fali, wielkość jest przypadkiem, panowanie geniusza komedią kukiełkową, śmiesznymi zapasami ze spiżowym prawem; najwyższą wiedzą jest jego odkrycie, opanować go bowiem nie można. Nie przychodzi mi wcale do głowy pochylać się w pokorze przed cudzymi końmi i sługusami historii. Oko moje nawykło do widoku krwi, ale nie potrafię być ostrzem gilotyny. *Mus* jest jednym z tych przeklętych słów, z którymi człowiek przychodzi na świat. Zdanie: musi wybuchnąć gniew, ale biada temu, kto go wyzwoli — jest wstrząsające. Czym jest to, co w nas, ludziach, kłamie, zabija, kradnie? Nie mogę tej myśli dalej snuć. Ach, gdybym mógł to zimne i udręczone serce przyłożyć do twej piersi.

Ty pytasz: „Czy tęsknisz za mną?” Czy nazwiesz to tęsknotą, jeżeli żyć można tylko w jednym punkcie i jeżeli człowiek stamtąd siłą został zabrany i pozostaje mu tylko poczucie własnej niedoli? Dajże mi na to odpowiedź. Czy usta moje są tak zimne?... Ten list jest chaotyczny: pocieszę cię innym.

Józef Szajna: *Muzykanci (projekt kostiumów)*

Do Narzeczonej
Giessen, marzec 1834

Pierwsza jasna chwila od ośmiu dni. Nieustający ból głowy i gorączka; w nocy zaledwie parę godzin żalostnego wypoczynku. Przed drugą o śnie nie ma mowy, a później ciągle zrywanie się ze snu i bezmiar myśli, od których zmysły tracą. Moje milczenie ciębie męczy, jak i mnie, ale nie mam nad sobą mocy. Kochana, umiłowana moja, czy przebaczysz? — Dopiero co przyszedłem do domu. Ciągły śpiew rozlega się z tysięcy skowronich gardziołków wśród zapachu nadchodzącego lata; ciężkie obłoki krążą nad ziemią; basowy szum wiatru dźwięczy im do wtóru. Wiew wiosny wyzwolił mnie z bezładu. Przeraził mnie mój wygląd. Byłem ciągle pod wrażeniem, że umarłem. Wszyscy ludzie naokoło mieli hipokratesowe oblicza, oczy szklane, policzki jak z wosku, a kiedy wreszcie ta cała karuzela zaczęła się kręcić, członki zaczęły się poruszać, ochryple głosy z niej wydobywać i usłyszałem odwieczne trele katarynki, i widziałem, jak toczą się i podskakują wałeczki i igły — przeklinałem ten koncert, to pudło grające, tę melodię — i — och, my biedni wrzeszczący muzykan-ci — te postękiwania na naszym łożu boleści; niechby one chociaż zdołały przedrzeć się przez szczeliny w chmurach i dalej, i wciąż dalej wibrując, jak dźwięczne melodyjne tchnienie, spoczęły w niebieskich uszach. Czy jesteśmy zamknięci w brzuchu byka Perillusa, którego przedśmiertne wołania są jak krzyki radości spalającego się w płomieniach boskiego zwierzęcia? Ja nie bluźnię, ale ludzie bluźnią. A jednak jestem ukarany, boję się własnego głosu — i — swego odbicia w lustrze. (...)



Józef Szajna: *Projekt kostiumu Leny*

Ferie zaczynają się od jutra za 14 dni; jeżeli nie dostanę pozwolenia, wyjadę po kryjomu, zaciągnąłem dług wobec siebie samego i muszę położyć kres temu nieznośnemu samopoczuciu. Jestem zupełnie rozstrojony. Nic nie mogę robić; poraziła mnie głucha tępota, w której nie lęgnie się żadna jasna myśl. Spalam się wewnątrz; o, gdybym mógł znaleźć ujście dla tego, co się we mnie dzieje; ale nie potrafię wyplakać cierpienia ani wykrzyknąć radości, ani wyśpiewać błogostanu. Ta niemota jest moim przekleństwem. Mówiłem ci już po tysiąc razy: nie czytaj moich listów tych zimnych, gnuśnych słów. Gdybym mógł wylać pełną ich kadhę na ciebie — ale ja wlokę cię tylko z sobą w moje pustynne labirynty. Siedzisz pewnie teraz o zmierzchu we łzach w swoim pokoju, jednak już niedługo będę u twego boku. Od czternastu dni obraz twój mam wciąż przed sobą, jesteś w każdym moim śnie. Cień twój drga mi przed oczami jak ciemne płatki, kiedy się spogląda za długo w słońce. Usycham z pragnienia, chcę znowu czuć się szczęśliwym, będę nim już wkrótce, wkrótce przy tobie.

Do Rodziny

Giessen, dnia 5 sierpnia 1834

Zdaje się, że pisałem wam już o tym, że Minnigerode aresztowany został na pół godziny przed moim odjazdem; odstawiono go do Friedbergu. Nie pojmuje, dlaczego go aresztowano. Naszemu dowcipnemu rzecznikowi dyscyplinarnemu strzeliło do głowy, jak się zdaje, że istnieje związek przyczynowy pomiędzy aresztowaniem Minnigerode



Józef Szajna: *Projekt kostiumu Króla*

a moim wyjazdem. Kiedy tu przybyłem, zastałem szafę opieczętowaną i powiedziano mi, że rewidowano moje papiery. Na moje żądanie zdjęto natychmiast pieczęcie, zwrócono mi też papiery (wyłącznie listy od was i mych przyjaciół); zatrzymano tylko parę listów francuskich (...) prawdopodobnie dlatego, że ci panowie muszą najpierw postarać się o nauczyciela języków, który by im to przeczytał. Jestem oburzony na to postępowanie; słabo mi się robi, gdy pomyślę, że brudne ręce tych ludzi kalają moje najświętsze tajemnice. I to wszystko — czy wiecie, dlaczego? Bo wyjechałem w tym samym dniu, w którym Minnigerode został aresztowany. Dla bezsensownego podejrzenia naruszono prawa najświętsze człowieka, a potem żądano ode mnie tylko, abym wylegitymował się z powodu mojej podróży!!! Oczywiście nie miałem z tym najmniejszych trudności: mam listy Boeckla, które potwierdzają każde słowo moich zeznań, a wśród moich papierów nie ma nic takiego, co by mnie kompromitowało. Możecie być o mnie zupełnie spokojni. Jestem na wolności i jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby znaleziono jakiś powód aresztowania. Ale do głębi duszy wzburzyło mnie postępowanie sądów, które na samą myśl, że ktoś może być podejrzany, wdzierają się w najbardziej osobiste tajemnice człowieka. Na sądzie dyscyplinarnym w uniwersytecie pytano mnie tylko, gdzie zatrzymywałem się w ciągu trzech ostatnich dni, i aby w tej sprawie zasięgnąć informacji, dokonuje się włamania do mego biurka już w drugim dniu mojej nieobecności i rekwiruje się papiery! Będę wałkował tę rzecz z jurystami. Zobaczmy, czy ustawy dają satysfakcję za tego rodzaju bezprawie.

Do Rodziny

Strassburg, dnia 16 lipca 1835 r.

Nikt mnie tu nie nagabuje; co prawda, nadszedł z Giessen przed niedawnym czasem jakiś reskrypt, ale tutejsza policja zdaje się tego nie przyjmować do wiadomości... Niełatwo mi przychodzi myśleć o Darmstadcie; mam przed oczami nasz dom i ogród, a potem mimo woli wstrętny budynek aresztancki. Biedacy! Jak się to skończy? Pewnie jak we Frankfurcie, gdzie jeden po drugim umierają, chowani po cichu. Cóż wobec tego znaczą: wyrok śmierci, szafot? Umiera się za coś, za jakąś sprawę, ale tak gnąć powoli w więzieniu? To jest okropne! Czy nie możecie mi donieść, kto siedzi w Darmstadcie? Tu słyszałem o tym różne popłatane wiadomości, ale nic z tego nie wiem. Klemm zdaje się grać haniebną rolę. Chłopaka bardzo lubiłem, potrafił się unieść ponad miarę, ale był niesłuchanie zapalczywy, szczery, żywy, śmiały i rozgarnięty. Czy nie nie słyhać o Minnigerodem? Czyżby go naprawdę bito? Nie do pomyślenia. Jego bohaterska postawa powinna napędzić strach najbardziej zakamieniałym arystokratom.

Do Narzeczonej

Zurych, dnia 27 stycznia 1837 r.

Moje Drogie dziecko!

Jesteś pełna czulej troski i gotowa rozchorować się ze strachu o mnie; jam nawet gotów uwierzyć, że umierasz — ale sam nie mam ochoty umrzeć i czuję się zdrów tak nigdy. Sądzę, że to skutek obawy przed tutejszą pielęgnacją; w Strassburgu byłoby to całkiem przyjemne i z największą rozkoszą położyłbym się do łóżka, na całe czternaście dni, na ulicy St. Guillaume nr 66, pierwsze piętro, na lewo, w izdebce troszkę za filigranowej, z zieloną tapetą! Czyżbym tam się nie dodzwonił?



Józef Szajna: *Projekt kostiumu Valeria*

Jest mi dziś jakoś błogo na duszy, przeży-
wam jeszcze dzień wczorajszy, słońce płynęło
wielkie i ciepłe po najczystszy bękicie —
zgasilem moją latarnię i przycisnąłem do
piersi szlachetnego człowieka, mianowicie
mego małego gospodarza, który wygląda jak
pijany królik; to on wynajął mi w swojej
wspaniałej willi podmiejskiej duży, elegan-
cki, pokój. Szlachetny człowiek! Dom poło-
żony jest niedaleko jeziora, tuż pod oknami
lśni tafla wody, a ze wszystkich stron Alpy
jak rozświetlone w słońcu obłoki.

Czy przyjedziesz wkrótce? Z moją odwagą
młodzieńczą skończyło się, siwieję zresztą;
najwyższy czas, abym znowu wzmocnił się
twoją duchową szczęśliwością, twą boską
prostotą i twoją kochaną lekkomyślnością,
i wszystkimi twoimi przywarami, brzydka
dziewczyno. Addio, piccola mia!

Do Narzeczonej

Zurych, 1837 r.

Za osiem dni najdalej wyjdzie tu mój
Leonce i Lena z dwoma innymi jeszcze dra-
matami.

KAROL VOGT O STUDENCIE BÜCHNERZE

Prawdę mówiąc, ten Georg Büchner był nam niesympatyczny. Nosił wysoki cylinder zsunięty na kark, minę miał zawsze taką jak kot na puszczy, trzymał się na uboczu, przebywał tylko z Augustem Beckerem, mającym przezwisko „czerwony August”, geniuszem trochę wykolejonym i zblazowanym. Jego odosobnienie poczytywane było za wyniosłość, a ponieważ miał oczywiście do czynienia z politycznymi knowaniami, a raz czy dwa razy nawet pozwolił sobie na deklarację rewolucyjną, więc nierzadko wieczorem, wracając z knajpy, zatrzymywaliśmy się przed jego domem i wznosiliśmy ironiczny okrzyk: „Georg Büchner, obrońca europejskiej równowagi i pogromca handlu niewolnikami, niech żyje”. — Udawał, że naszego wykrzykiwania nie słyszy, chociaż paliła się lampa w jego pokoju wskazując, że gospodarz jest w domu. Na seminarium dla wybrańców u Wernekincka wybijał się i w dyskusjach z profesorem wkrótce dowiódł nam, pozostałym dwu uczestnikom, że ma wiadomości gruntowne, które budziły w nas respekt. Do zbliżenia jednak nie doszło; szorstkość i zamknięte usposobienie Büchnera zawsze nas odpychały.



Józef Szajna: *Projekt kostiumu Guwernantki*



Józef Szajna: Projekt kostiumu Kaznodziei

LIST GOŃCZY

Niżej opisany Georg Büchner, student medycyny z Darmstadt, opuścił kraj, uchylając się w ten sposób od wdrożonego przeciwko niemu śledztwa sądowego o współuczestnictwo w poczynaniach, mających charakter zdrady stanu. Wzywa się zatem wszystkie władze w kraju i za granicą, aby w razie ustalenia miejsca pobytu wymienionego, zatrzymały go i odesłały do niżej podanego urzędu.

Darmstadt, dnia 13 czerwca 1835 r.

Wielkksiążęcy radca sądowy Georgi jako sędzia śledczy ustanowiony przez Wielkksiążęcy Sąd prowincji Górna Hesja.

Rysopis

Wiek: dwadzieścia jeden lat
Wzrost: sześć stóp, dziewięć cali nowej miary heskiej
Włosy: jasne
Czoło: bardzo wypukłe
Brwi: jasne
Oczy: szare
Nos: duży
Usta: małe
Broda: jasna
Podbródek: okrągły
Twarz: owalna
Cera: świeża
Budowa: silna, szczupły
Cechy szczególne: krótkowzroczność

WILHELMINA JAEGLE DO EUGENIUSZA
BOECKLA

Strassburg, dnia 5 marca (1837)

Drogi Przyjacielu!

Myszę, że nie odmówisz mi pociechy tego listownego zbratania się. Drogi Przyjacielu mego najukochańszego Georga. Sprawia mi to ulgę w cierpieniu i myślę, że nie postąpię sprzecznie z intencjami mojego drogiego zmarłego, jeżeli opiszę panu ostatnie chwile jego życia, bo z pewnością nie zna pan dokładnych okoliczności zgonu. W niedzielę 12 otrzymałam list, obcą ręką pisany; powiadomiano mnie, że Georg zachorował na febrę gastryczną. Zaledwie pięć słów, skreślonych przez niego własnoręcznie, (...) w środę wieczór, wyjechałam pośpiesznym dyliżansem wychodzącym z Kehl, i dopiero w piątek przed południem około jedenastej przybyłam do Zurychu. Musiałam zaczekać najpierw na decyzję lekarza dra Schönleina, który miał się zjawić między dwunastą a pierwszą. Uznał że obecność moja nie może choremu zaszkodzić, bo i tak mnie nie pozna — ale nie powinnam widzieć jego bardzo zmienionej twarzy. Może sobie pan wyobrazić, że jak tylko wchodziła w grę moja osoba, nie mogło być mowy o dalszym wzbranianiu mi wstępu do pokoju chorego. Dr Zehnder wprowadził mnie do pokoju, w którym leżał Georg, i jeszcze przed drzwiami powiedział do mnie: „Niech pani będzie dzielna, on pani nie pozna.” Moja odpowiedź brzmiała: „Nie, on mnie pozna.” I rzeczywiście poznał mnie, wyczuł moją obecność i to mu przyniosło ukojenie. Zasnął łagodnie, zamknęłam i ucałowałam jego oczy, w niedzielę, 12 lutego, o pół do czwartej.

Rozpacz rodziców jest bezgraniczna. Czarna zasłona spadła na resztę dni mego życia. Oby Niebiosa ulitowały się nade mną i dozwoliły mi żyć tylko tak długo, jak długo żyje mój stary ojciec.

Pozdrawiam pana. Kto był jego przyjacielem, będzie moim przyjacielem.

W. Jaegle

Przekład Cz. Przymusińskiego (Georg Büchner: Utwory zebrane. Warszawa 1956. PIW — fragmenty).

REPERTUAR TEATRU:

Jean Paul Sartre
DIABEL I PAN BÓG

Friedrich Dürrenmatt
ROMULUS WIELKI

Friedrich Dürrenmatt
WIZYTA STARSZEJ PANI

Friedrich Dürrenmatt
ANIOŁ ZSTĄPIŁ DO BABILONU

Andrzej Wydrzyński
UCZTA MORDERCÓW

Sofokles
KRÓL EDYP

Eugène Ionesco
NOSOROŻEC

Sławomir Mrożek
INDYK

Mikołaj Gogol
OŻENEK

Eurypides
MEDEA

Friedrich Dürrenmatt
FRANK V

Tadeusz Różewicz
GRUPA LAOKOONA

Antoni Czechow
PLATONOW

Georg Büchner
LEONCE I LENA



Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

Cena zł 2.50

TEATR DRAMATYCZNY m. st. WARSZAWY

Dyrektor: *MARIAN MELLER*

GEORG BÜCHNER

LEONCE I LENA

Przełożył: *Stefan Napierski*

Muzyka: *Włodzimierz Kotoński*

Scenografia: *Józef Szajna*

Reżyseria: *Wanda Laskowska*

Kierownictwo artystyczne:

Jan Kosiński, Marian Meller, Ludwik René,

Jan Świdorski

PREMIERA — PAŹDZIERNIK 1962 R.

OSOBY

Król	<i>Aleksander Dzwonkowski</i>
Leonce	<i>Edmund Fetting</i>
Lena	<i>Elżbieta Czyżewska</i>
Valerio	<i>Wojciech Pokora</i>
Guwernantka	<i>Elżbieta Osterwianka</i>
Ochmistrz	<i>Zdzisław Lubelski</i>
Mistrz ceremonii	<i>Stefan Wroncki</i>
Przewodniczący Rady Stanu	<i>Czesław Kalinowski</i>
Kaznodzieja	<i>Mieczysław Stoor</i>
Wójt	<i>Gustaw Lutkiewicz</i>
Bakałarz	<i>Stanisław Gawlik</i>
Rozetta	<i>Joanna Jedlewska</i>
I	<i>Józef Duriasz</i>
Lokaje II	<i>Marian Trojan</i>
III	<i>Ryszard Szczyciński</i>
IV	<i>Maciej Zaremba</i>

Kierownik muzyczny:

Janusz Jędrzejczak

Inspicjent:

Maciej Zaremba

Sufler:

Wanda Sierakowska

Brygadier sceny:

Makary Majewski

Światło:

Nikodem Stępniewski

Charakteryzacja:

Helena Maniowa, Edward Świętochowski

Kostiumy wykonano pod kierownictwem
Wiktorii Jędrzejewskiej, Wincentego Wtulicha

Kier. prac. malarskiej:

Stanisław Migdał

Kier. prac. modelatorskiej:

Janusz Ciarkowski

Kier. pracowni ślusarskiej:

Stefan Kozłowski

Kier. prac. stolarskiej:

Stanisław Kręgiel

Kier. prac. szewskiej:

Antoni Wichliński

Kier. prac. tapicerskiej:

Eugeniusz Nowak

Efekty akustyczne:

Czesław Szydźiak